

Ryszard Biberstajn
Biblioteka Uczelniana Akademii Nauk Stosowanych
im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie

Kilka refleksji po konferencji „Stanisław Grochowiak – nie tylko poeta. Twórczość Attili Józsefa”

Była wczesna zima, nad Balatonem niezbyt surowa. Dwie młode kobiety zaparzyły herbatę i nie zwróciły uwagi na to, że ich trzydziestodwuletni brat wyszedł na zewnątrz. Zresztą tego dnia miał, przynajmniej jak na niego, wyjątkowo dobry humor. Zamknął za sobą drzwi i skierował się w stronę stacji kolejowej w niewielkiej miejscowości Balatonszárszó. Potem poszedł wzdłuż torów. W pewnym momencie słychać było gwizd lokomotywy. Linia jego kroków skrzyżowała się z torami kolejowymi w chwili, gdy pociąg był już bardzo blisko... Tak Attila József 3 grudnia 1937 r. zakończył życie. Zmarł zatem tragicznie, więc narodziła się legenda, która bywa udziałem tzw. poetów przeklętych.

Po raz pierwszy tej nazwy użyto we Francji w roku 1831 w sztuce Alfreda de Vigny'ego *Stello*. Później do tej kategorii powrócił Paul Verlaine w 1884 r., pisząc tak o swoich kolegach poetach (Arthur Rimbaud, Stéphane Mallarmé). Trzeba zaznaczyć, że każda wielka literatura europejska czy światowa ma takich, jak określiła to współczesna krytyka literacka, „kaskaderów”. Rosja ma Aleksandra Błoka, Francja już wymienionych, a wcześniej François Villona itp. Również w polskiej literaturze, zwłaszcza po II wojnie światowej, ta kategoria zrobiła sporą karierę, jeśli oczywiście można tak to określić. Do nich z pewnością zalicza się m.in. Andrzej Bursa, Rafał Wojaczek, Włodzimierz Szymanowicz (autor wiersza *Zaproście mnie do stołu*, który wszedł jako piosenka do repertuaru Elżbiety Wojnowskiej), Edward Stachura, Ryszard Milczewski-Bruno, Kazimierz Ratoń, w Poznaniu Andrzej Babiński, a w leszczyńskim środowisku Lech Łuczak i Tadeusz Sekuła. To, co cechuje poetów przeklętych

(postawa buntu, niemożność sprawnego funkcjonowania w społeczeństwie przyjętych normach, poczucie alienacji, zazwyczaj przedwczesna śmierć, nierzadko w dramatycznych okolicznościach i narastająca potem legenda), stało się udziałem Attili Józsefa.

Gdyby spojrzeć na poezję przez pryzmat dość powszechnych dwóch perspektyw, które wiążą się z recepcją tej twórczości, to według jednej z nich poezja jawi się jako rodzaj kreacji odrywającej człowieka od rzeczywistości. Pozwala twórcom i czytelnikowi bujać w obłokach, szybować między gwiazdami, jest „upiększaczem” świata, który często okazuje się siernie żółty, trudny, bolesny, chaotyczny, groźny.

Druga perspektywa, która wydaje się bliższa prawdzie, wskazuje, że poezja właśnie głęboko zakorzeniona jest w rzeczywistości, próbuje się z nią mierzyć, nazywać, porządkować chaos, jaki panuje zarówno w świecie zewnętrznym, jak i wewnątrz człowieka. Zatem twórczość poetycka jest w tym wymiarze także rodzajem autoterapii. Gdy z takiej pozycji spojrzymy na poezję Józsefa, to wydaje się ona taką właśnie, od najwcześniejszych, jeszcze dziecięcych, tekstów po ostatnie, pochodzące z przełomu listopada i grudnia 1937 r. Cała jego twórczość to zmaganie się neurotycznego poety z samym sobą i z otaczającym go światem.

Sięgnijmy do przynajmniej kilku momentów w biografii poety, które wywarły na jego osobowości piętno nie do usunięcia. Trzeba by tu wspomnieć, że jego ojciec, którego dziś może nazwalibyśmy socjopatą niezdolnym do odpowiedzialnego zajmowania się rodziną żyjącą w nędzy, sporo czasu spędzał z kolegami, nadużywał alkoholu i snuł wizje spektakularnych sukcesów finansowych. Córkę Jolan i Etusa nie spełniały jego ojcowskie ambicje – pragnął syna. Gdy ten przyszedł na świat 11 kwietnia 1905 r., euforii starczyło ojcu na niedługo. Gdy Attila wyszedł z niemowlęstwa, ojciec opuścił rodzinę i zniknął. Domniemano, że wyjechał do Ameryki, by stamtąd wspomagać materialnie bliskich. Dopiero po latach odkryto, że znalazł się w Rumunii, gdzie założył nową rodzinę (zmarł w 1937 r., kilka miesięcy przed śmiercią syna).

Matka również nie była wydolna wychowawczo. Zatraskana o podstawy egzystencji jej i dzieci, pracowała jako sprzątaczką i praczka, zazwyczaj doraźnie. Sama była słabego zdrowia psychicznego, miała za sobą próbę samobójczą, po której Attila znalazł się w ośrodku opiekuńczym. Później umieszczono go wraz z siostrą Etus w rodzinie chłopskiej. Relacje w tej rodzinie były tak złe, że chłopiec uciekł stamtąd i powrócił do Budapesztu, do matki. Zajmował się sprzedażą znaczków pocztowych, zbierał węgiel na torach itp. Z dużym trudem ukończył sześć lat szkoły podstawowej – był co prawda dość zdolnym uczniem, lecz nie potrafił wkomponować się w schemat szkolnych rygorów. Po śmierci matki

młodszą siostrą i Attilą zajął się mąż starszej z siostr – człowiek majątny, adwokat. To za jego sprawą realna była dalsza edukacja chłopca, w szkole średniej, następnie na studiach (Uniwersytet w Szeged, w Wiedniu i na Sorbonie).

Przez całe życie borykał się ze sobą. Być może dziś zdiagnozowano by u niego rodzaj dwubiegunowości. W każdym razie był typem silnie neurotycznym i ta neuroza się w nim pogłębiała, aż znalazła swój „skuteczny” finał. Samobójstwo 3 grudnia 1937 r. nie było jedynym aktem autoagresji. Już jako dziewięcioletek próbował targnąć się na swoje życie i powtórzył to w wieku siedemnastu lat. W roku 1924 miał konflikt z prawem. Sprawa w sądzie dotyczyła jakoby bluźnierczych treści zawartych w wierszu *Zbuntowany Chrystus*, ale ostatecznie autor został uniewinniony.

Gdyby przyrzeć się motywom w twórczości Attili Józsefa, to trzeba zastrzec, że trudno jest je wyselekcjonować, gdyż nakładają się na siebie i większość z nich obecna jest w prawie każdym z utworów. Spróbujmy jednak.

Jednym z motywów w jego twórczości jest uczucie wielkiej samotności, która nie oznacza tylko braku ludzi wokół. To rodzaj samotności bezwzględnej, którą moglibyśmy nazwać bólem świata, samotnością egzystencjalną. Można to zauważyć w dłuższym wierszu, prawie poemacie *Bardzo boli* – rodzaju lamentu albo w bardzo późnym utworze, niemal przedśmiertnym *Oto znalazłem swą ojczyznę*.

Kolejny motyw to nieuchronność końca, zaprawiony skrajnym pesymizmem, przewijający się jak *leitmotiv* w twórczości Attili Józsefa, a najmocniej w wierszach *Z czystym sercem*¹ („Schwytają mnie, powieszą, // świętą ziemią rozgrzeszą, // czyste serce radośnie // trawa śmierci porośnie”), *Dwa heksametry* („Dlaczego mam być uczciwy? I tak do piachu trafię! // Czemu mam nie być uczciwy! I tak do piachu trafię”).

Bieda – rozumiana całkiem dosłownie... ponownie jak w wierszu *Z czystym sercem* („Nie mam ojca, ni matki, // domu ni bożej łaski. // Gdzie kołyska, ubranka, // pocałunki, kochanka?”).

Wreszcie miłość, a raczej jej brak... Relacje poety z kobietami były dość skomplikowane. Kiedy leczył swoje skołatane nerwy w sanatorium w roku 1928, poznał Mártę Vágó. Ta relacja okazała się krótkotrwała. Natomiast dłuższą znajomość zawarł w 1930 r. z Judit Szántó i na zaledwie trzy lata wpisał się do nielegalnie wówczas działającej na Węgrzech komunistycznej partii. Ten związek trwał kilka lat, przynajmniej do 1937 r., kiedy przeżył burzliwe uczucie do Flóry Kozmutzy. Była to

¹ We wszystkich cytatach z utworów poetyckich korzystam z tłumaczeń prof. Jerzego Snopka.

niezwykłej urody dwudziestotrzyletnia absolwentka psychologii. Miłość ta okazała się dość jednostronna. Attila József wymuszał na kobiecie spotkania, a kiedy w ostatni weekend przed śmiercią zamieszkał nad Balatonem ze swymi siostrami, pisywał do Kozmutzy listy, w których domagał się jej przyjazdu. W ostatnim zawarł słowa: „Droga Flóro! Proszę mi wybaczyć. Wierzę w cud. Dla mnie możliwy jest już tylko jeden cud i właśnie chcę go dokonać. Wiem, że Pani mnie kochała i Pani wiedziała, że kocham. Reszta nie zależała od nas. [...] PS. Proszę w niedzielę nie przyjeżdżać”. Dodałbym – nie było już po co...

Miłości niespełnionej poświęcił liczne strofy, rozproszone w różnych wierszach. Na przykład w utworze *Na czworakach*, gdzie pisze: „Słabe jest moje ciało: lęk je osłania! // Na miłość czekam ze spokojem przecie. // Niezłomna wierność drogę mi odsłania // w pustej otchłani, na tym ciemnym świecie”. To wiersz napisany dwa miesiące przed odejściem poety.

Wreszcie wspomniana tu wielokrotnie śmierć, która jest upersonifikowana i przybiera postać partnerki, trochę jak u Rafała Wojaczka. Widać jednocześnie fascynację śmiercią i tym, co ze sobą przynosi. W utworze *Już* czytamy: „Już idzie umarła po mnie, // ma rodzicielka, słodka niania // i w sercu gaśnie moc kochania, // i gaśnie wierności płomień”. Co więcej – śmierć staje się tożsama z matką, która była odległą, a zarazem bliska. To matce przecież poświęcił jedenastoletni chłopiec jeden ze swoich pierwszych wierszy *Chciałbym być bogaty*. Z kolei w utworze *Mama* spotykamy tę niedostępną kobietę, wiecznie zajętą: „Od tygodnia tylko o mamie // ciągle myślę; serce się łamie... // Ze skrzypiącym koszem w ramionach // szła na strych jak skromność wcielona”.

Czy w takim razie w poezji Attili Józsefa pojawia się kategoria szczęścia? Tak, ale raczej jako marzenie o nim – marzenie o bliskości, przyjaźni, wspólnocie. W jednym z ostatnich wierszy – *Moi drodzy przyjaciele* – w listopadzie 1937 r. pisze: „Moi drodzy przyjaciele, którzy jeszcze myślicie o szaleńcu, //zwracam się do was z pobocza ogniska, // przyszędłem tu, by się ogrzać i powspominać o was, // a z chłodem listopadowego wieczora // splótł się trawiący mnie w środku nieustępliwy smutek”.

Poeta ma na swym koncie także teksty, które można by nazwać rodzajem panegiryków. Leczył się psychiatrycznie, przy wspomaganiu psychoterapią metodą psychoanalizy, więc postać jej twórcy była mu bliska. Na osiemdziesiąte urodziny Zygmunta Freuda napisał *Co w sercu swoim skrywasz?* Drugą osobą, którą zdołał się, przynajmniej na krótko, zafascynować, był Tomasz Mann. W styczniu 1937 r. w Budapeszcie doszło do spotkania obu twórców i jemu poświęcił wiersz *Powitanie Tomasza Manna*. Spojrzawszy na całość dorobku poetyckiego Józsefa, można zauważyć, że rysuje nam się obraz człowieka współczesnego, targanego skrajnymi

emocjami, wyalienowanego, nadwrażliwego, przytłoczonego lękami egzystencjalnymi, a jednocześnie starającego się jakoś poruszać w nieprzychylnym świecie. Człowieka traktującego poezję jako instrument, za pomocą którego podejmuje próbę porządkowania chaosu.

W okresie powojennym na twórczości węgierskiego poety dokonywano licznych nadużyć interpretacyjnych. Wybierano te teksty, które wpisywały się w model poety proletariackiego, pochodzącego z tzw. awansu społecznego bojownika o nowy paradygmat człowieka socjalizmu. Pisało o nim wówczas: „świadomie wyraża uczucia proletariatu”, „w swoich poglądach wyraża socjalizm rewolucyjny”, „wybitna postać liryki rewolucyjnej na skalę światową”, „przedstawia losy uciśnionych i życie proletariatu”, „komunistyczny poeta, najwybitniejszy liryczny wyraziciel idei socjalistycznych w literaturze światowej XX wieku”. W 1953 r. odsłonięto długo wyczekiwany pomnik Józsefa, ale ani wybrane miejsce, ani postać odlana z brązu nie oddawały rangi jego twórczości. Przedstawia on wyprostowaną sylwetkę poety, z jedną ręką zaciśniętą w pięść, drugą wzniesioną. Głowa jest podniesiona, oczy patrzą przed siebie w dal. Całość została utrzymana w socrealistycznej stylistyce. Pomnik postawiono w robotniczej XIII dzielnicy Budapesztu.

Początek lat osiemdziesiątych przyniósł na Węgrzech pewien przełom w recepcji twórczości Józsefa. W Budapeszcie wzniesiono wówczas nowy pomnik, w pobliżu parlamentu, z zupełnie innym ujęciem poety. Tym razem siedzi na nabrzeżu Dunaju, ma rozsznurowane buty, obok niego leży kapelusz. Postać wpatrzona jest w fale, twarzy jest pełna namysłu i z troskania.

Na zakończenie można pokusić się o naszkicowanie pewnego logicznego ciągu rozwoju poezji węgierskiej, w którym swoje miejsce zajmują w ostatnich wiekach jednostki wybitne. Swego rodzaju ikoną poezji z okresu Wiosny Ludów jest Sándor Petőfi, a na przełomie XIX i XX w. Endre Ady. Wreszcie w wieku XX Attila József, uważany już dzisiaj za wybitnego poetę swojej epoki.